



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: TRAKTAT O ZDOBYWANIU ŚWIADOMOŚCI

O sukcesie filmu Krzysztofa Kieślowskiego „Amator” na XI Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie pisałem już we wrześniu, w pierwszej mojej korespondencji ze Związku Radzieckiego. Po otrzymaniu w Moskwie Grand Prix oraz nagrody FIPRESCI, „Amator” sięgnął po najwyższy laur VI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku. Zwyciężył po raz drugi, otrzymując Wielką Nagrodę - „Złote Lwy Gdańskie”. Teraz wszedł na ekrany kin w całej Polsce ciesząc się ogromnym zainteresowaniem publiczności. Nie jest to przecież frekwencja spowodowana wieścią o nagrodach, jakimi „Amator” został obsypany; film Kieślowskiego trafił przede wszystkim na zapotrzebowanie społeczne. Porusza problemy i szuka odpowiedzi na pytania, jakie coraz częściej zadaje sobie współczesny człowiek: jakie jest jego miejsce w świecie i w społeczeństwie, jakimi kryteriami ma się kierować na życiowej drodze, kiedy wolno iść na kompromisy i gdzie się kończy granica kompromisu. A przede wszystkim: w jaki sposób dojrzewamy Jak zyskujemy świadomość. Nie tylko świadomość artystyczną, co można by było wywnioskować traktując „Amatora” w sposób zbyt jednostronny. Choć przecież „Amator” w swej warstwie fabularnej to opowieść o zdobywaniu dojrzałości artystycznej przez młodego człowieka, który fascynuje się kręceniem filmów.

„Amator” osadzony jest w konkretnym, polskim pejzażu, traktuje o sprawach, jakie każdy z nas może znać z autopsji, jego gorący, publicystyczny ton wsparty tak charakterystyczną dla Kieślowskiego paradokumentalną metodą filmowania, jest nam bliski, swojski i realny. Ale równocześnie ma on wymiar ogólnoludzki: problemy poruszane przez Kieślowskiego są sprawą istotną zarówno dla mieszkańca naszego kraju, jak i obywatela Stanów Zjednoczonych, Indii czy Związku Radzieckiego? Dlatego m.in. „Amator” zyskał od razu tak wielkie zrozumienie i tak żywy poklask międzynarodowej widowni.

Wkrótce po premierze radziecki krytyk filmowy J. Kriuczok pisał na łamach „Trudu” z 18 sierpnia 1979 r.: „Amator” - historia narodzin nowej gwiazdy kina. Twórcy opowiadają ją z uśmiechem, a Jerzy Stuhr nie żałuje swemu bohaterowi rysów komediowych. Niemniej

film w żadnym wypadku komedią nie jest. Nie dla rozweselenia widzów został on zrobiony. Jest to głębokie rozmyślanie o zadaniach sztuki we współczesnym życiu. O obywatelskiej odwadze, o moralności i odpowiedzialności artysty... Jeżeli dorzucimy do tego jeszcze, że film jest jednym z najbardziej reprezentacyjnych dzieł młodego polskiego kina i że stanowi kolejny etap rozwoju twórczej osobowości autora, odkryjemy nagle, że Kriuczok trafił w sedno sprawy równie celnie, jak dokonałby tego nasz rodzimy recenzent śledzący uważnie od lat to, co robi Kieślowski. Lecz to znaczy przede wszystkim, iż Kieślowski jest równie bliski i zrozumiały dla Polaka jak dla Rosjanina.

Historia, której bohaterem stał się Filip Mosh, skromny zaopatrzeniowiec z jakiegoś przeciętnego, prowincjonalnego miasta, mogłaby się wydarzyć na każdym miejscu kuli Ziemskiej. Oczywiście, tu i tam byłyby trochę inne realia, sposób bycia bohaterów czy też inny standard życiowy. Innej marki byłyby może owa kamera filmowa, którą pewnego dnia, w przeddzień narodzin swego pierwszego dziecka, kupił przyszły ojciec z zamiarem zarejestrowania pierwszych chwil noworodka: na wieczną rzecz pamiątkę i na chwałę rodziny. Ale też w każdym kraju wizjer kamery byłby tej samej wielkości. Czekający tylko na odpowiednią optykę spojrzenia. Zaopatrzeniowiec z Gwatemali tak samo jak zaopatrzeniowiec z Paragwaju zobaczyłby w kadrze wycinek otaczającego go świata. I już tylko od każdego z nich zależałoby czy zechce się owemu wycinkowi świata przyjrzeć w sposób bardziej uważny, i w którą stronę skieruje następnie oko kamery.

Filip Mosh odkrył w sobie najpierw spostrzegawczość. Spojrzenie ograniczone ramką klatki filmowej ujawniło przed nim nagle fakt możliwości zobaczenia bardzo wielu rzeczy, których się, na co dzień jakby nie dostrzegało, a które przecież istnieją, nagromadzone są wokół nas, wpływając w mniej lub bardziej bezpośredni sposób na nasze życie i stosunek do świata. Soczewka kamery, konieczność skrótowego a więc i sumującego spojrzenia, kazała mu dostrzec najpierw śmieszności w zachowaniu ludzi, których by o to nigdy ani nie podejrzewał, choć znał ich przecież od lat. Potem - co już było konsekwencją tego spojrzenia - musiał dokonać analizy faktów. A gdy już raz przystąpił do analizowania, musiało w sposób nieunikniony dojść do postawienia pierwszego pytania: „skąd i dlaczego?” I za tym pytaniem musiał pójść już szereg następnych, i coraz bardziej nagłacy głód znalezienia odpowiedzi. Musiał wreszcie stanąć przed właścicielem kamery dylemat, co jest ważniejsze dla człowieka, który poszukuje: spokój dnia codziennego czy niebezpieczeństwo związane zawsze z poszukiwaniem prawdy, uładzone życie rodzinne czy wieczna samotność artysty?

Filip Mosh, utalentowany „Amator”, pozna radość sukcesu, choć jest to jednak tylko sukces na miarę festiwalu filmów amatorskich, i pozna również gorzyc pierwszej porażki, gdy zniszczy taśmę filmową z nakręconym reportażem, nie chcąc dopuścić by ujawnione w nim

fakty zostały wykorzystane w sposób niewłaściwy. Lecz może w tym właśnie geście, a następnie: w skierowaniu - w końcowej scenie - kamery na własną twarz, w tym uważnym i długim spojrzeniu na siebie samego, kryje się już zapowiedź zwycięstwa; widoczny dla uważnego obserwatora, napawający nadzieją ostatni akcent filmu Kieślowskiego?

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 26, s. 14.